ROK III 21 czerwca 1931 Nr. 25

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGOD. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 25

Wakacje

Nadchodzi koniec roku szkolnego. Każde dziecko z niecierpliwością oczekuje tej chwili, kiedy już nie trzeba będzie spędzać tylu godzin w dusznej klasie, a za to wolno będzie od rana do nocy hulać beztrosko po polach, lasach, lub jak rybka pluskać się w rzece.

Ale nie tylko dzieci myślą o wakacjach; rodzice przedewszystkiem starają się o wyszukanie mieszkanka w ładnej, lesistej okolicy, ażeby dziatki mogły odpocząć po nauce i nabrać sił na nowy rok szkolny. Prócz dzieci przyjedzie i tatuś, jeżeli nie na dwa miesiące, to chociaż na miesiąc lub przynajmniej dwa tygodnie urlopu. Ciężko pracuje w mieście przez rok cały, więc tak jak i wy, dzieci, musi odpocząć. A mamusia? Czy ona też odpocznie? „Przecież mama w biurze lub w szkole nie pracuje?" — Pewnie, ale matka pracuje dla was dniem i nocą, ona myśli o żywności, przyrządza ją dla was, karmi was, odziewa, szyje i łata, pilnuje porządków, załatwia tysiące drobnych robót, a jeżeliście, nie daj Boże, chorzy, to siedzi przy was we dnie i w nocy, pielęgnuje, pieści. A kiedy wyjedziecie na wakacje, to wy i tatuś odpoczywać będziecie, a czy mama też odpocznie? Jej zajęcia nie wiele się zmienią, przeciwnie, trudność w dostaniu towarów potrzebnych, jeszcze bardziej zmęczyć ją może; a brak wodociągów utrudni utrzymywanie waszych rzeczy w należytej czystości.

A jednak mamusie też odpocząć muszą, choć raz w roku. Więc cóż zrobić, żeby ta matka odpoczęła przynajmniej częściowo? Trzeba jej pomóc w gospodarstwie. Dobrym dzieciom nie będzie trudno tak sobie czas rozłożyć, ażeby i używać swobody i pomagać w domu. Chłopcy mogą się podjąć przynoszenia wody ze studni, ale nie raz lub dwa, zależnie od kaprysu, ale stale, żeby mama kłopotu nie miała; mogą też przynosić drzewo, układać je na zapas w ciepłem, ale bezpiecznem miejscu, żeby było suche i łatwe do rozpalenia, a jeśli matka pozwala, to i rozpalić pod blachą potrafilibyście; ujmie to fatygi mamusi. Dziewczynki znowu powinny same ścielić łóżka swoje, braci, nawet rodziców, i zamiatać izby. Robota taka ranna na zdrowiu nie zaszkodzi, a że odrobinę uszczupli swobodę i skróci bezczynność, to bardzo będzie dobrze. Możecie też, dziateczki, pomagać mamie w nakrywaniu, zbieraniu ze stołu, zmywaniu garnków, w przebieraniu jagód, łuskaniu grochu i w tylu, tylu innych zajęciach. Spróbujcie, a zobaczycie, ile wam takie dobrowolnie na siebie wzięte obowiązki przyjemności sprawiać będą. A mateczka wasza mniej się będzie krzątać, może rano posiedzi chociaż trochę spokojnie i odpocznie.

Jeżeli macie służącą, to i jej pomagać możecie; ona też radaby trochę zażyć tej swobody, którą wy macie. Wyręczcie ją w tem lub owem, ale nie raz, tylko stale pomagajcie wedle możności, a spełnicie miły Bogu uczynek miłości bliźniego. Przy wzajemnem pomaganiu sobie robota pójdzie prędko naprzód, a wtedy nie tylko wy, ale i mama ze służącą odpoczną chociaż trochę i będą miały wolniejsze popołudnie.

Niech wam przyświeca, dziatki drogie, zawsze przykład Zbawiciela, jak w Nazarecie pomagał swej Matce i św. Józefowi. Czy myślicie, że Pan Jezus był przez to mniej szczęśliwy, czy może uważał siebie za pokrzywdzonego, że On pracuje, kiedy Jego rówieśnicy się bawią? – Bynajmniej. Chrystus wiedział, że człowiek stworzony jest do pracy, do tego, żeby ciągle czemś był zajęty i że nawet wtedy, kiedy czas przeznaczony jest do swobody, trochę obowiązków trzeba mieć.

Odpoczynkiem bowiem, pamiętajcie to dobrze, dzieci, nie jest zupełna bezczynność, ale zmiana zajęcia. Dla was noszenie wody, drzewa, sprzątanie, zmywanie i t. d. jest odpoczynkiem, bo waszą stałą pracą jest ślęczenie w szkole, nad książką.

Pomyślcie więc serjo na wakacjach o okazywaniu pomocy matce i służącej, a zobaczycie, jak wam miło będzie w duszy.

Wesoła i pogodna twarz mamusi, jej wdzięczność dla was za pomoc okazaną, będzie stokrotną zapłatą za te malutkie trudy, dla miłości Boga i matki poniesione.

E.

Chcę! — Proszę!

Są dziewczynki, są i chłopcy,
Którym wyraz „Proszę” obcy,
Jedno mają słówko tylko
I — „chcę!“ mówią każdą chwilką.

Ot i choćby Hania mała,
Wszystko zawsze miećby chciała:
„Chcę karmelka, chcę ciasteczka!“
Wciąż napiera się Haneczka.

„Chcę tramwajem jechać, mamo!“
„Chcę” wymyka się z ust samo.
Ale mama, jakby głucha,
Zda się nic a nic nie słucha

Tak nie miłe jej to słówko.
Kręci Hania, kręci główką,
Wreszcie szepce cichuteńko:
„Proszę, proszę, matuleńko!“

Usłyszała wnet matula
I córeczkę swą przytula:
„Teraz kocham cię i zrobię
Wszystko, czego życzysz sobie!“

P. W.

W. i Z. Poreyko.

Pan policjant Grzesiak

Pan policjant Grzesiak mieszkał w naszej kamienicy. Często widziałem przez okno jego izdebki, jak czyścił mundur lub karmił kanarki. Wygwizdywał zawsze przytem wojskowe piosenki, lub do swoich, ptaszków, których miał aż coś trzy, pieszczotliwie przemawiał.

Potem wychodził na służbę. Szedł lekko, elegancki, we wspaniałym hełmie na głowie. Po drodze wstępował do kościoła i klęcząc przed ołtarzem, modlił się żarliwie. Wszyscy mieszkańcy domu szanowali bardzo pana policjanta, a my chłopcy uwielbialiśmy go poprostu, i on był dla nas pierwszą osobą w całej dzielnicy.

Kiedy bawiliśmy się na podwórzu w wojsko, a pan Grzesiak przechodził, robiliśmy „w prawo patrz“ i „prezentuj broń“, trzymając przed sobą patyki, które miały imitować karabiny, on zaś przechodził z powagą przed frontem oddziału, jak generał dokonywujący przeglądu, poczem brał patyk od któregoś z nas i uczył nas mustry. Słuchaliśmy wykładu z zapartym od-

dechem. Później nasz instruktor stawał na środku podwórka, a my maszerowaliśmy w kółko.

Strasznie to był dobry człowiek. Prześcigaliśmy się wzajemnie w wyświadczaniu mu przysług. Kłóciliśmy się zawzięcie o to, który z nas pobiegnie po papierosy lub po papier listowy.



Starszym zawsze prośby i podania do urzędów pisał i życzliwie radził we wszystkich zawiłych sprawach. Zawsze miał dla wszystkich serce pan policjant Grzesiak.

Od paru lat miał swój posterunek na rynku. Kiedy wracałem ze szkoły kłaniałem mu się grzecznie, on salutował i mówił: — Czołem, przyjacielu! Aż łuna biła od czyściutkiego munduru, błyszczącego hełmu i butów.

Chodził tam i z powrotem, tu zganił stróża za nieporządek przed domem, tu pochwalił, tu komuś drogę wskazał uprzejmie i z gracją, to starca przez ulicę pod rękę przeprowadził i uśmiechał się do dzieci wyglądających oknami Dostałem raz dwóję z religji i wracałem do domu popłakując zcicha, bo spodziewałem się tęgich batów od ojca. Na rynku spostrzegł moje zmartwienie pan Grzesiak.

— Co ci się stało, Stachu? — zapytał.

— Ksiądz katecheta mi dwóję postawił — odrzekłem urywanym od płaczu głosem.

— Czegoś nie umiał?

— Katechizmu; jak mamę kocham, zapomniałem, co było zadane — tłumaczyłem się szczerze.

— A kto jest u was katechetą?

— Ksiądz Mirewski.

— No nie martw się, zaczekaj chwilę. Ksiądz Mirewski zawsze o tej porze przechodzi tędy, idąc na obiad. Spróbuję z nim pomówić.

— O mój złoty, panie Grzesiaku!

— A będziesz ty cicho!

Po pewnym czasie na rogu ukazał się mój ksiądz katecheta. Pan Grzesiak podszedł do niego i przywitał się. Pomówili coś obydwaj, poczem ksiądz spojrzał w moję stronę i przywołał mnie ruchem ręki Podbiegłem w jednej chwili.

— Daj dziennik — rzekł ksiądz Mirewski, przekreślam ci dwójkę, bo mi pan Grzesiak w twojem imieniu obiecał, że zawsze się będziesz uczył tego, co będzie zadane. Rozumiesz?

— Rozumiem, proszę księdza!

— Idź już do domu — rzekł pan policjant.

Kiedym się znalazł w mieszkaniu, to natychmiast rozpakowałem książki i usiadłszy w kącie, zacząłem kuć na cały głos katechizm, aż się wszyscy zbiegli, podziwiając moją nadzwyczajną gorliwość, której nigdy przedtem nie widzieli. *D. n.*

Anna Kozłowska.

Rycerskie przygody Miłosza

(Ciąg dalszy).

Wtem od strony wyspy zaczęły podpływać syreny zwabione piękną muzyką. Lękliwie zaczęły otaczać tratwę, kołysząc się w takt muzyki, poczem powoli, powoli przybliżały się coraz bardziej.

Miłosz widząc, że syreny nie mają zamiaru zrobić mu krzywdy, nie przestawał grać, lecz ująwszy w jedną rękę wiosło, nieznacznie posuwał się naprzód, a za nim płynęły syreny słuchając muzyki.

I stało się tak, jak mówiła staruszka: syreny, wsłuchując się w tony muzyki — usnęły.

Teraz już bez przeszkód wylądował Miłosz na wyspie, i począł biec w stronę pałacu.

Lecz niestety, wysoki mur zagradzał mu drogę, szybko począł go w koło obchodzić szukając jakiegoś wejścia, lecz nigdzie go znaleźć nie mógł.

Dla Miłosza jednak teraz nic trudnem nie było. Nie tracąc czasu, ostrzem miecza począł wyłupywać spory kamień z muru. Robota szła mu sporo i w niedługim czasie otwór w murze już na tyle był duży, że mógł się przez niego po za mur przedostać. — Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy zamiast poza murem się znaleźć, znalazł się w stajni pod żłobem. Wyraźnie czuł, że koń stoi przy żłobie i gryzie owies. Po chwili, gdy przyzwyczaił wzrok do ciemności zobaczył, że siedzi pod żłobem strasznego rumaka.

— A tom trafił! gorzej nie mogłem — myślał zdesperowany, bojąc się ruszyć z miejsca.

Ognisty rumak stał spokojnie przy żłobie; to ośmieliło Miłosza, więc zaczął się koło końskich nóg przekradać ku wyjściu. Ranne zorze różowiły już niebo, a przez małe okno w stajni wpadało trochę światła, kiedy zobaczył, że straszne zwierzę nie było wcale uwiązane. Koń ten był pięciokrotnie większy od naszych koni i miał po bokach ogromne skrzydła.

Pod jedną ze ścian stało parę worów z owsem, a pod drugą było siano. Drzwi stajni były zamknięte od zewnątrz. Miłosz podszedł do małego okienka, aby przez nie wyjść na podwórze, gdy wtem usłyszał ciężkie kroki, zbliżające się do stajni. Czemprędzej więc zeskoczył, dużą wiązką siana zakrył otwór wybity w ścianie, poczem sam ukrył się za jednym z worów.

Tymczasem, o zgrozo! Do stajni wszedł czarnoksiężnik. Olbrzymia jego postać była prawie trzy razy większa od zwykłego człowieka, a przytem okropnie brzydka: twarz o kulistym nosie i krzaczastych brwiach nadawały mu wyraz bardzo zły. A oczy, ach te oczy! fosforycznym blaskiem ziejące były najstraszniejsze. Natomiast ubrany był pięknie. Czerwone safianowe buty zdobiły szczerozłote ostrogi, spodnie miał z zielonego jedwabiu, bluzę żółtą w czarne pasy zdobił piękny szeroki pas, za który miał zatknięty srebrny futerał.

W pierwszej chwili chciał Miłosz stoczyć z nim walkę, lecz po zastanowieniu się obrachował, że nie dałby mu rady, bo czarnoksiężnik był niezwykle silny: ze wszystkich czterech podków końskich potrafił gołemi rę-

kami wyjąć gwoździe, jak szpilki. Miłosz widząc to pomyślał, że nawet u nich w borze najsilniejszy człowiek tegoby nie potrafił. Przypatrywał mu się przeto z wielką ciekawością, gdy tenże zabrawszy podkowy, opuścił stajnię nie zamknąwszy drzwi za sobą.

— Zapewne wróci zaraz — myślał Miłosz — to też nie będę teraz wych-dził, a nużbym się z nim spotkał! mógłbym popsuć całą sprawę. Ulokował się więc wygodniej za worami, tak, aby móc wszystko dobrze widzieć, co dalej będzie się działo. *C. d. n.*

A. Piotrowska-Kotzmanowa.

Na jarmarek

Żwawo Kasiu, wdziewaj butki,
Przyodziewek swój nowiutki,
Tatulowy ten podarek —
Pojedziemy na jarmarek!

Co za radość, miły Boże!
Kasia stroi się w komorze —
Już żółciutkie butki wdziała,
Już chuścinę zawiązała.

W sieni czeka w tej paradzie,
Płonie jak jabłuszko w sadzie,
Kasztan z Siwkiem zajeżdżają,
Rżeniem Kasię zapraszają.

Obok mamy Kasia siada —
Roześmiana, strasznie rada.
W izbie został mały Marek,
Kasia jedzie na jarmarek.

T. Stafiej.

Na jednej ławie

23) (Ciąg dalszy)

— Przyjdź jeszcze kiedy do nas — rzekła na pożegnanie.

Zosia uradowana pędziła szybko ku domowi.

– Mój Boże — myślała — tam mamusia może już przyszła, a nic do kolacji nie przygotowane. Ale przynajmniej dowiedziałam się tego zadania.

Gdy przyszła do domu, ujrzała matkę siedzącą koło łóżka babki i trzymającą Kasię na kolanach.

— Mamusia — zawołała z radością.

— Iesteś Zosieńko! Już się bałam o ciebie, że tak długo cię nie widać.

— Bo miałam dużo interesów do załatwienia. Ale później opowiem, teraz trzeba zająć się herbatą.

— Już Franek zapalił i wodę w imbryku nastawił.

— To dobrze, ja teraz pochowam co przyniosłam, i przygotuję do kolacji. Takie święto, że mamusia z nami zostaje na noc.

— I na jutrzejszy dzień także dostałam urlop. Już go dwa tygodnie nie miałam, muszę zobaczyć, jak tu u was idzie.

— I odpocząć sobie, mamusiu — mówiła Zosia, kręcąc się po izbie, chowając jedne zapasy, kładąc drugie na talerze do kolacji. W czasie tej pracy myślała, co się Frankowi stało, że rozpalił ogień. On nigdy nie chciał jej pomóc przecież. Pewno mu mamusia kazała.

Wieczorem późnym, kiedy już wszyscy posnęli, ona opowiadała matce cichutko wszystko o Franku i o pani Sadowskiej.

A tego samego wieczoru pani Sadowska całując na dobranoc Karolka, rzekła mu:

— Dobrze zrobiłeś, że powściągnąłeś swoją urazę do Franka za nieprzyjęcie twej pomocy i wytłumaczyłeś jego siostrze te zadania. Bardzo się cieszę z tego, mój Karolku.

A Karolek uradowany jeszcze więcej od mamusi zaczął ją całować raz po razu.

– Żeby to jeszcze tylko ten Jasiek przestał się na mnie gniewać – pomyślał usypiając.

ROZDZIAŁ VII.

Pani Sadowska poszła następnego dnia w odwiedziny do Zosi, ale zastała tylko babkę z Kasią. Litość chwyciła ją za serce, gdy ujrzała ubóstwo i ciasnotę izdebki ciemnej i wilgotnej, w której mała, słabowita dziewczynka zdawała się więdnąć, jak kwiatek bez słońca. Toteż w czasie rozmowy z babką odezwała się:

— Jabym miała do pani bardzo wielką prośbę, a mianowicie, żeby pani pozwoliła swojej wnuczce przychodzić do nas na parę godzin. Będzie się tam bawiła z mojemi dziećmi w ogródku na słońcu, to jej dobrze zrobi z pewnością.

Nie mówiła nic o tem, że da biednemu dziecku dużo mleka, masła, chleba i mięsa, aby się tylko trochę odżywiło.

— Bóg zapłać pani — powiedziała ze wzruszeniem chora staruszka. — Muszę się jednak spytać o to mojej córki.

— Naturalnie, niech jej pani powie, że ja ją bardzo o to proszę.

— Ale kto przy babuni zostanie? — spytała Kasia. — Babunia przecie ani kroku zrobić nie może.

– To może choć popołudniu, kiedy twoja siostra wraca ze szkoły?

I na tem stanęło. Za wiedzą swej matki, do której pani Sadowska sama poszła, chodziła odtąd Kasia prawie codzień popołudniu do pani Sadowskiej, i zaraz lepiej poczęła wyglądać. Franek posłyszawszy o tej znajomości swoich sióstr z rodziną Karolka, był jakiś niezadowolony, ale nic nie mówił. „Cóż mnie to może obchodzić, gdzie one chodzą i co robią“ — mówił do siebie z nieukontentowaniem. Rachunki odrabiał codziennie, często pytał się Zosi o wytłumaczenie. Ona dziwnie jakoś umiała mu wszystko dobrze tłumaczyć, dzięki zeszytom udzielanym jej przez Karolka, które najczęściej przeglądała idąc po Kasię wieczorami.

Pewnego dnia pan nauczyciel wywołał Franka. Ten poszedł do tablicy i zaczął przerabiać ćwiczenie zadane do domu. Ku zdumieniu nauczyciela i kolegów poszło mu wcale dobrze. Raz tylko zawahał się i spojrzał pytająco ku kolegom, napotkał wzrokiem Karolka, który nieznacznie potakująco skinął głową. Rozwiązanie wypadło doskonale. Pan profesor miał minę zadowoloną. „Dobrze — rzekł wreszcie — dosyć“ i wywołał jednego z przyjaciół Franka, ale tamten nic nie umiał. Franek czuł wielką dumę i radość. Jak to jednak przyjemnie jest umieć i dostać dobry stopień — myślał w duszy. Czuł też wdzięczność dla Karolka za to w porę skinienie mu głową. „Inaczej byłbym się strasznie wsypał, bo byłbym zrobił naodwrót“. Ale wstydził się mu to powiedzieć, bo czuł, że naprzód powinienby go był przeprosić za poprzednie awantury. Karolek widocznie jednak nie myślał o żadnych przeprosinach, bo uśmiechnął się do niego przyjaźnie i szepnął: „brawo“. Franek zmieszał się trochę, ale nic nie odpowiedział; tem łatwiej mu przy-

szło pominąć milczeniem ten ponowny zwrot serdeczny Karolka do siebie, że w tej chwili właśnie profesor nakazał ciszę i odezwał się w te słowa do całej klasy:

— Posłuchajcie mnie, moi chłopcy. Jest tu kilku między wami, którzy nie uczą się tak, jak należy, nawet nie mogę im dać dostatecznego stopnia. Za dwa tygodnie jest konferencja; zrobiłoby mi nadzwyczajną przyjemność, gdyby w mojej klasie znajdowali się sami porządni uczniowie, zwłaszcza, że to wcale nie trudno, trzeba tylko trochę dobrej woli i pilności. Daję wam więc dziesięć dni czasu, byście mogli sobie materjał powtórzyć i po tych dziesięciu dniach będę was pytał. Oto nazwiska tych — tu przeczytał kilka nazwisk, na końcu zaś Franka.

— Franek wprawdzie dziś dostał dobry stopień, ale i tak musi mi powtórzyć całość. Ponieważ to nie jest łatwo, jeżeli się lekcyj i ćwiczeń porządnie nie przerabiało i nie zapisywało od początku roku, dlatego niech lepsi uczniowie pomogą swoim kolegom. Każdy z nich może wziąć jednego, lub nawet dwóch. Kto się zgłosi na ochotnika?

Czterech wstało, pierwszy, jak zwykle do wszystkiego, Karolek.

— Może jeszcze się kto znajdzie?

Znowu dwóch podniosło się z ławek.

— A więc, moje chłopaki, umówcie się na pauzie ze sobą o czas i miejsce. Jeżeli w domu u was brak miejsca, chętnie przyjdę popołudniu i otworzę wam klasę z pozwoleniem pana dyrektora na jaką godzinę, półtorej dziennie. A teraz uważajcie, zaczynam nową lekcję. *C. d. n.*

Odpowiedzi Redakcji

A. Guzik — zagadka konikowa dobra, sylabówka też, ale rozwiązanie otrzymałam za późno. *M. Wachówna* Trzebinia — ułożona zagadka nie nadaje się, bo nie jest ani ślimakiem, ani logogryfem, a prócz tego nie podałaś mi rozwiązania. Pozdrowienia łączę. *Stokrótka* — bilety zupełnie się nie nadają, a łamigłówka wymaga dużej znajomości historji, bo mało które z dzieci będzie wiedziało, kto był ministrem skarbu w XIX w. *Kijania* — łamigłówka byłaby może dobra, ale jest błąd ortograficzny w tem nazwisku, które ma służyć za rozwiązanie, więc nie umieszczę. *Wisienka Łukasiewiczówna* — serdecznie Ci dziękuję za tak miłe i treściwe listy. Cieszę się wraz z Tobą, że będziesz Krucjatką. Opis poświęcenia sztandaru i uroczystość Krucj. Euch. wraz z fotografją umieścił Dzwon w poprzednim numerze. Ślę Ci tą drogą pozdrowienia i uściśnienia. *Marysieńka Obłułowiczówna* — i Tobie dziękuję za list i pozdrowienie. Szkoda, że tak późno napisałaś, bo Dzwoneczek nie będzie się mógł już z Tobą bliżej zapoznać. Ukłony przesyłam. *Salomea Obrokówna* — Trzebinia — jeden z rebusów może zostanie umieszczony, ale tekst drugiego niema żadnego znaczenia i nie nadaje się. Dziękuję Ci za przysłanie mi adresu, o który prosiłam, będę mogła wreszcie wysłać jej nagrodę. Pozdrawiam serdecznie. *Eloe* — ten Twój braciszek musi być chyba dużym chłopcem, skoro tak wprawne ma pismo; rozumiem dobrze, że czasu nie masz na pisanie, bo teraz wszyscy się uczą pilnie, ale za to niedługo już odpoczniecie. Życzę miłych wakacyj i pozdrawiam Cię. *H. Ryłkówna* — jakże mi miło, że tak nagrodą dogodziłam. Książka ta i dorosłego zajmie, można ją też parokrotnie czytać. Pozdrowienia ślę. *St. Musiał* — zagadkę na dzień 27-go VI umieszczę w następnym numerze; szkoda, że nie wstawiasz układając liczb w kratki, to jest konieczne do rozwiązania i muszę sama dorabiać. Ukłony łączę dla was obydwóch.

Rozwiązania zagadek z N-ru 23-go:

Zagadka (Rutkowskiego — 3 p.): Ara, drozd, pliszka, zimorodek, pelikan, sroka (tu była omyłka druku, zamiast „r”, było „k”), sęp, gołąb, kukułka, skowronek, głuszec, orzeł, kur.

Logogryf: (ul. R. M. — 2 p.): Boże Ciało, Wyrazy: robak, grota, wyżeł' szeik, gacek, Olimp, skala, Wołga, złoto.

Łamigłówka sylabowa (Grodzickiego — 2 p.): Poprad. Wyrazy: Poprad Odra, Pilica, Raba, Aa, Dunajec.

Rozwiązania z N-ru 23-go nadesłali:

Po 7 punktów otrzymali: Czarny Sęp, *Lilijka*, W. Gawłowska, S. Obrokówna, Eloe H., J. Machnicka, L. Susz, Z. Markowski, A. Woźniacki, Wł. Schneikart, *Ź. Kofińska*, T. Jarosiński, Szybki Jeleń, *W. Kułeszir*, D. Schneikart, J. Gędłek, J. Zgoda, R. i St Musiał i Polak.

Po 6 punktów: Cowboy, Stefanik, Stokrótka, T. Papier, M. Friedmann, Steinfels, Kijania, J. Mendelowski.

Pozatem mniejsze ílości punktów otrzymali: Władca Puszczy, Z. Jędrszczykówna, W. Łukasiewiczówna, M. Wachówna, M. Obtułowiczówna, St. Kowal,. E. Kornecki.

Kącik rozrywkowy

Łamigłówka sylabowa (uł. Lilijka — 2 p.).

Z niżej podanych sylab ułożyć 19 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko i imię sławnej powieściopisarki polskiej.

Sylaby: Ka, gja, ar, ru, gas, si, i, ru, u, ja, gwaj, we, el lon, naj, ran, nia, a, y, ma, az, zu, błąd, da, chi, rych. ba, is, ra, or, dja, pe, du, ma, kar, zu, ga. lan, kan, ru, lag, mu, zu, wiel, unja. lu, zon, wjusz, wa.

Znaczenie wyrazów: 1, Wyspa na oceanie Indyjskim 2. Kilka wysp razem 3. Wyspa na Bałtyku 4. jedna z wysp Malajskich 5. Część świata 6. Państwo w Europie 7. Silny wiatr 8. Rzeka w Europie 9. Miasto w Szwajcarji 10. Wyspa na Atlantyku 11. Wyspa na morzu Śródziemnem 12. Wulkan 13. Wyżyna w Azji 14. Wyspa na oceanie Indyjskim 15. Mieszkańcy Afryki 16. Państwo w Ameryce 17. Zwierzę pustyni 18. Wodospad 19. Rzeka w Ameryce.

Konikówka (uł. A. G. — 2 p.).

ka	mi	przy	do
bądź	bry	necz	ciół
dzwo	ja	cie	mi

Odczytać ruchem konika szachowego.

Kwadrat magiczny (uł. Dana — 2 p.).

= wstrzymanie się od pożywania mięsa
= praca rolnika
= inaczej śmierć
= machina współczesnej techniki wojennej

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 10-12 i w środy od 3-4 (Straszewskiego 18)

Drukarnia „Powściągliwość i Praca w Krakowie, ul Kazimierza Wielkiego l. 95